

Henryk Sienko**M**osty nad ludźmi.
Dramatyczne historie
trzech braci...**Wacław**

Kochani rodzice! Jestem zdrow i cały. Obecnie przebywam w Kozielsku na terenie sowieckiej Rosji. Czuję się dobrze, powrócę do Was, gdy się unormują wszystkie sprawy związane z wojną. W każdym razie wcześniej się nie spodziewam. 3 września byłem ranny pod Mławą w lewe ramię. Leżałem w szpitalu w Warszawie i Kowlu. Teraz jestem już najzupełniej zdrow i mogę pracować. O Was ani o Tadzio nie mam żadnym wiadomości. Napiszcie więc mi szczegółowo co się u was dzieje, czy wszyscy jesteście zdrowi, jak Tadzio i jak Wasze warunki materialne. Adresujcie do mnie po rosyjsku tak: S.S.S.R. (Rosja), Smoleńska obł., g. Kozielsk, pocztowy jaszczik nr 12. Bucht Wacław Josifowicz. Całuję wszystkich mocno. Niedługo się zobaczymy i będziemy razem. Wasz kochający syn Wacław Bucht.

List dotarł do Krasnegostawu przed Bożym Narodzeniem i był to jedyny list z niewoli. Nigdy już ppor. Wacław Bucht do domu nie wrócił, nie było jego nazwiska wśród żywych i umarłych - tajemnice jego ostatnich dni pochłonął las katyński.

Wacław, syn Józefa i Antoniny, urodził się 18 listopada 1914 roku w Lublinie. Ojciec był funkcjonariuszem służby więziennej, w 1925 roku otrzymał przeniesienie służbowe do Krasnegostawu. W tym mieście Wacław podjął naukę w klasie humanistycznej miejscowego gimnazjum, a później w Liceum Ogólnokształcącym im. Władysława Jagiełły. W 1934 roku uzyskał świadectwo dojrzałości. Jesienią tego roku rozpoczął naukę w Szkole Podchorążych Piechoty w Komorowie.



Wacław Bucht

Ukończył ją jako podporucznik, został skierowany do służby zawodowej w 80 Pułku Piechoty w Słoniemiu. Służył tu do wybuchu II wojny światowej.

80 pp był częścią dywizji piechoty dowodzonej przez płk. dypl. Wilhelma Liszkę-Lawicza. Dywizja wchodziła w skład Armii „Modlin”. Armią dowodził gen. bryg. Emil Przedzrymirski. 23 marca 1939 roku dywizja piechoty przystąpiła do niejawnego mobilizacji i w ciągu dwu dni osiągnęła stan pogotowia marszowego. 26 marca rozpoczęto przerzut wojska transportami kolejowymi do rejonów koncentracji. 80 pp rozmieszczono w rejonie Królestwo-Kolcząg-Bolęcín. 3 lipca na inspekcję przybył Edward Rydz-Śmigły, sam wyznaczył pierwszą pozycję obronną. Zgodnie z rozkazem, 8 lipca 80 pp osiągnął rejon Mławy i rozpoczął budowę umocnień polowych. Było to około 10 km od granicy z Prusami Wschodnimi.

1 września z samego rana rozpoczęły się na całym przedpolu gwałtowne walki. W wielu miejscach były niezwykle zaciekle i krwawe. Niemcy atakowali pod wpływem alkoholu, oszołomieni, atakowali w zwartych plutonach. Polacy starali się zadać agresorowi jak największe straty. Kiedy wróg zbliżał się do linii umocnień, otwierano ogień z broni maszynowej. To było ogromne zaskoczenie dla agresora, który nie spodziewał się większego oporu. Efekt zaskoczenia był miażdżący - Niemcy potracili głowy, biegali bez ładu i składu, wreszcie zdziśnięci wycofali się. W południe ruszyło kolejne natarcie Niemców z użyciem czołgów, a po kilku godzinach kolejne natarcie. Jednak stracili 21 z 45 czołgów, Niemcy wycofali się.

2 września mławskie pozycje obronne Polaków artyleria niemiecka atakowała ogniem nękającym. Bombardowano je z powietrza. Piechota niemiecka usiłowała zdobyć je, lecz nieskutecznie. Po południu Niemcy rzucili silną grupę lotnictwa bombowego i myśliwskiego. Atakowano falowymi rajdami. Po bombardowaniach do natarcia po raz kolejny wyruszyła piechota i czołgi. I tym razem obrońcy z 80 pp odparli atak. Kolejny dzień był podobny, o 18.00 wojsko niemieckie przystąpiło do decydującego szturmu, ale i tym razem atak został odparty. Właśnie podczas tych wieczornych walk ranny został Wacław Bucht.

Wkrótce na całym froncie Armii „Modlin” pojawiły się symptomy kryzysu. 20 Dywizja Piechoty opuściła mławskie pozycje i w trakcie wycofywania, 4 września została rozbita głównie przez lotnictwo niemieckie. Odtworzono ją w Modlinie, walczyła nad Bugo-Narwią, a 15 września, wycofawszy się na Pragę, weszła w skład obrony stolicy.

Zdradziecki cios 17 września zadany Polsce przez Armię Czerwoną przesądził o dalszych losach obrońców Polski. Z każdym dniem powiększało się zagrożenie terenów położonych na wschodzie. Uważano je za bezpieczne i liczone na silny opór wobec Niemców. Podporucznik Bucht mógł w miarę bezpiecznie opuścić Kowel i uniknąć niewoli. Na propozycję oddalenia się rzuconą przez jednego z kolegów powiedział: „wojna jeszcze się nie skończyła i ucieczka w takiej chwili byłaby zaprzeczeniem oficerskiego honoru”.



Wacław Bucht, podporucznik WP (stoi pierwszy z lewej) też był sportowcem - uprawiał między innymi podnoszenie ciężarów i pływanie. Zginął w Katyniu zabity strzałem w tył głowy.

19 września w polskim Kowlu pojawili się Sowieci. Natychmiast zaczęli wprowadzać swoje porządku, jednym z zasadniczych celów było wyłapywanie polskich oficerów i policjantów. Grabiono dobytek, rozpoczęły się egzekucje domniemych „wrogów ludu”. Podporucznik Wacław Bucht, mający rękę na temblaku znalazł się w obozie przejściowym, a następnie został wywieziony do Kozielska.

Wszystkim polskim jeńcom zabroniono jakichkolwiek kontaktów ze światem. Dopiero na kilka dni przed Bożym Narodzeniem 1939 roku do rodziców Wacława Buchta w Krasnymstawie dotarł jedyny list z niewoli, który cytujemy na początku tekstu.

- Wacek był młodzieńcem wysportowanym, uprawiał pływanie, podnoszenie ciężarów, jazdę na nartach i łyżwach. Był przystojny, o atletycznej budowie ciała. Poza tym był humanistą, wyrażał się płynnie z zaskakującą lekkością formułowania i porządkowania myśli. Posiadał bogate słownictwo, pisał wiersze. Tuż przed wybuchem wojny ukończył pierwszą powieść „Mosty nad ludźmi”. Nie zdążył jej wydać, książka została w Słoniemiu w jego służbowym mieszkaniu. - Opowieść o swoim wujku streszcza Artur Bucht, pracownik Cukrowni Krasnystaw i działacz sportowy w klubie Brat Siennica Nadolna.

Wojenna pożoga porwała w mrok wojny pierworodnego syna Buchtów. 13 kwietnia 2010 roku przy szkole w Siennicy Nadolnej posadzono „katyński dąb pamięci” poświęcony Wacławowi Buchtowi. Symbolika takiego uczczenia pamięci pomordowanych jest jasna „jeden dąb - jedno nazwisko”.

Tadek

Drugi z synów, Tadek urodził się 6 sierpnia 1919 roku w Lublinie. Szkołę powszechną ukończył już w Krasnymstawie, był zdecydowany, tak jak brat związać się na stałe z wojskiem - już w wieku 17 lat, we wrześniu 1936 roku jako ochotnik wstąpił do Szkoły Podoficerskiej Piechoty dla Młodocianych nr 2 w Śremie.



Tadeusz Bucht

Po dwóch latach, w stopniu starszego strzelca dostał przydział do Pułku Piechoty Legionów w Zamościu. Część tego pułku znalazła się w 39 Dywizji Piechoty Rezerwowej gen. bryg. Brunona Olbrychta, którą zorganizowano w Rembertowie, Białej Podlaskiej i Dęblinie. Dywizja była w osłonie środkowej Wisły w rejonie Puław, Dębłina i Maciejowa. Podporządkowana została dowództwu Frontu Północnego.

Do walki weszła bojem pod Krasnymstawem, a więc Tadeusz Bucht tutaj rozpoczynał walkę obronną - w okolicach swojego rodzinnego miasta. Było to 19 września 1939 roku. Walki wchodziły w skład II bitwy tomaszowskiej. Główna karta wojenna tych walk związana jest z trzydniowym bojem pod Cześnikami w dniach 20-22 września. Później były słynne walki pod Krasnobrodem, aż do kapitulacji 27 września w Terespolu. Kapral Tadeusz Bucht wkrótce, unikając niewoli, wrócił do rodzinnego miasta.

Od razu wstąpił do organizującej się w Krasnymstawie komórki Związku Walki Zbrojnej. Konspiracyjne kierownictwo miało za cel gromadzenie wraz z zaufanymi ludźmi broni i amunicji porzuconej w czasie działań wojennych, oraz zakonserwowanie jej. Tadeusz Bucht zadanie takie wykonywał także dla powiatu zamojskiego, z walk wrześniowych doskonale znał ten powiat. Oczywiście z zadania wywiązywał się be zarzutu - był operatywny i odważny. Niestety, nastąpiła „wsypa” i 20 lutego 1942 roku został aresztowany na ulicy w Krasnymstawie. Wskazał go agent gestapo. Wracał wówczas z pracy w zarządzie drogowym powiatu. Krótko przebywał w areszcie, po czym

przewieziono go do Lublina, do więzienia na Zamku. Po śledztwie, ledwie żywego przewieziono go do Oświęcimia - otrzymał numer 35087. Zmarł z wycieńczenia i głodu 19 sierpnia 1942 roku, miał wówczas 23 lata. Jego ciało zamieniono w popiół.

Jakże złowieszczą zapisały się losy dwóch braci - zginęli zdradzeni w dwóch symbolicznych miejscach największych kaźni polskich żołnierzy - w Katyniu i Oświęcimiu. Tadek, dla którego Wacek był wzorem chciał się kształcić, by dorównać mu - chciał zostać oficerem. Karierę rozpoczął od szkoły wojskowej dla młodocianych, był na najlepszej drodze... Mówiono o nim, że ma „złote ręce” bo potrafił zrobić wszystko, zresztą podobnie jak starszy brat, też tkwiła w nim dusza artysty. Pięknie rzeźbił w drewnie, wykonywał z drewna różne przedmioty użytkowe według własnych pomysłów. Wielu znawców radziło mu kształcenie w tym kierunku, wróżąc nieprzeciętną karierę.

Twórcy czwartego rozbioru Polski o władni zbrodniczymi ideologiami nazizmu i komunizmu, w swoich działaniach uciekali się do różnych metod. Używali niewyobrażalnego okrucieństwa. Katyń i Oświęcim na zawsze pozostaną symbolami tego okrucieństwa. Tam zabijano niewinnych ludzi, tam unicestwiano ich ciała...

- Nie potrafią zabijać duszy! - spostrzegła Artur Bucht, kiedy gawędzimy o minionych latach, o latach okrutnych, czasach walki naszych rodzin podczas wojny.

Franek

Najmłodszy z braci, Franek Bucht urodził się w 1925 roku. W chwili wybuchu wojny miał 14 lat. Szybko poznał trwogę związaną z wydarzeniami wojennymi oraz ogrom tęsknoty za braćmi, którzy byli doskonałymi sportowcami. Byli dla niego wzorem - przecież też chciał być sportowcem. Serce rwało się do szukania Wacka i Tacka w odmętach wojennej zawieruchy. Nie dopuszczał do siebie możliwości tego, że nie wróci z wojny. Przecież mieli jeszcze razem pograć



Franek Bucht

w piłkę, popływać, pojeździć na nartach. Czekał na powieść „Most nad ludźmi”, bo wiedział, że Wacek ją pisze, na nowe wiersze... Kiedy zrozumiał okrucieństwo prawdy, którą w końcu spotkał, postanowił być takim jacy byli ONI - starsi bracia. Przede wszystkim postanowił żyć godnie i być sprawny, tak jak bracia. Po pracy trenował i grał w piłkę.

Został jednym z najwybitniejszych sportowców w mieście. Zresztą pseudonim, jaki mu nadano mówi sam za siebie - Wacek miał „złote serce”, Tadek miał „złote ręce”, on - „złote nogi”. Zagrał dokładnie 309 spotkań piłkarskich w barwach Startu. Ten wynik mówi wszystko. Przez wiele lat niezastąpiony w podstawowym składzie. Jeden z tych, którzy pisali pierwsze lata historii klubu. Był w składzie zespołu, który w 1949 roku wywalczył awans do klasy A. Zdyskwalifikowany dożywotnio w 1954 roku za uderzenie sędziego po meczu z Kolejarem Lublin.



Start Krasnystaw. Drugi z prawej - Franciszek Bucht.

Już sam fakt, że rzekomo uderzył arbitra świadczy o charakterze tego zawodnika. Nie był mięczakiem. Grał bardzo twardo, czasem na pograniczu faulu i dzięki temu był skuteczny w walce. Był za to często napominany, a ponieważ nie było jeszcze kartek, scysze z „inaczej myślącymi” trwały latami. Sprawa rozróby na boisku w Krasnymstawie zyskała wymiar polityczny, wszystkie kary były wymierzone tak, żeby inni się bali protestować przeciwko „błędny” decyzjom sędziów. Kibice w Krasnymstawie wiedzieli jedno - to była prowokacja.

Jeden ze znakomych piłkarzy Startu Tadeusz Zieleńczuk twierdził inaczej: - Prawda była taka, że sędzia miał doprowadzić do rozbitcia drużyny, gdyż piłkarze i działacze nie chcieli odejść do wojskowego klubu w Lublinie swoich najlepszych zawodników - mnie i Witolda Kulawiaka.

- Po dyskwalifikacji „Złotej Nóżki” Kulawiak i Zieleńczuk znaleźli się w Lublinie. Start został zdegradowany do najniższej klasy rozgrywkowej, Franciszek Bucht do gry w piłkę już nie wrócił - mówi o swoim wujku Artur Bucht.



Artur Bucht: - Duszy nie da się unicestwić...

Henryk Szymczyk, dziennikarz z Lublina przypomina sobie historię:

- Kiedy Kulawiak zobaczył sędziego tego meczu Pionka na stadionie Lublinianki, omal nie doszło do wielkiej bójki, tylko dzięki kolegom z Lublinianki nie doszło do rękoczynów. Kulawiaka przed zemstą powstrzymano, sędziego dyskretnie wyprowadzono ukradkiem z Wieniawy.

Losy trzech braci pozornie różne i jakże podobne. Łączył ich honor, przywiązanie do reguł czystej gry, pasja do sportu, dusza artystów w tym, co robią. Czy aby nie stoją teraz na „Moście rozpostartym gdzieś nad Krasnymstawem”? Może dyskutują nad losem swojego miasta i powiatu, może patrzą na drzewo Wacława Buchta? Może...

Henryk Sieńko